Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 20. Poznań, dnia 19. Sierpnia. **1844.**

POEZYJA.

MODLITWA.

Boże! ty patrzysz w duszy mojéj głębie,
Obym się czystém w niéj odbił źwierciadlem;
Ludziom ja będę złowrogiém widziadlem,
Czuciem zbyt spalę, a myślą zbyt z ziębię.

Światu gdy duszy objawiam skrytości,
Kiedy mnie pozna jako pieniądz stary,
Znudzony szydzi z méj gorącéj wiary,
Z nadziei nieba, z méj Bratniéj miłości.

Lecz ty o Boże! coś mi dał to serce,
I coś rozświecił myśli moich męty,
Nie sądzisz jako bezduszni szyderce
Ale jak ojciec, boś dobry, boś święty!

Ojcze! daj łaski, bym w męce żywota;
Ten gorzki kielich z pokorą wychylał;
Wszak celem życia: Miłość, Prawda, Cnota,
Daj iżbym za nie wszystkę krew mą wylał.

Fr. Żygliński.

WSPOMNIENIE
Seweryna Zenona Sierpińskiego.

Życie umysłowe, dążność szlachetna ku zwalczeniu kłamstw i błędów tamujących drogę ludzkości, tyle są wielkie i święte, że ktokolwiek raz wstąpił w szranki kędy się toczy bój prawdy i fałszu, kto poświęcił się pracy na drodze powszechnego postępu, na głowę jego schodzi poświęcenia promień i odblaskiem swoim oświeca cały zawód jego. Byt jego odtąd przestaje pełzać w powszednim zakresie drobnych, robaczych kolei, wznosi się nad jednodniowe trwanie motyle, a wiążąc się w olbrzymi łańcuch czynów ciągnący się przez wszystkie wieki przeszłości i przyszłości nabywa nieśmiertelnego istnienia — a to tylko istnienie człowiekowi przystało, i ludzkiem zwać się jest godne. Zgon jego nawet traci charakter codziennego zjawiska, i zmienia się w ważny, skutkami ciężarny wypadek, bo wtedy w śmierci człowieka widzimy klęskę zadaną sprawie Dobrego i Światłości. Dla tego też widok wsławionego męża, gdy po długiem zawodzie w którym rozwinął całą myśli swych potęgę, tchnął całą wolę i czucie swoje w swiat społeczny i zdobył dla imienia swego nieśmiertelność, schodzi do grobu z siwym włosem, jaśniejącym niezgasłéj chwały promieńmi złotemi, obok żalu i smutku tchnie w nas, jakieś wzniosłe uspokojenie i siłę, pogrzeb jego jest świętem apotheozy, tryumfem ducha ludzkiego nad śmiercią którą zwyciężył. Ale kiedy w dniach pierwszéj młodości, zanim zdołał jeszcze wypowiedzieć duszy swojéj tajemnice, nim miał czas wcielić byt swój w byt powszechny, nim mógł ceną boleści i trudów nieodstępnych duchowemu życiu, zapewnić sobie imie u przyszłości, człowiek poświęcony naukom umiera, wtedy jakże smutno, jak czarno wygląda chwila jego pogrzebu! jakie złowrogie wrażenie zostawia ona w gronie rówienników i towarzyszów zmarłego!

Roku przeszłego odbył się w Warszawie jeden z tych pełnych boleści i żałoby pogrzebów. W dniu 8. Lutego 1843. zakończył życie Seweryn Zenon Sierpiński, liczący zaledwie 25. lat wieku, rodem z Lublina. Tak krótki bieg życia niepozwolił mu pracą i staraniem rozwinąć wrodzonych zdolności, ukształcić wszechstronnie umysłu i zająć w literaturze miejsca któreby mógł posiąść kiedyś: — nieprzeszkodził mu jednak stać się użytecznym dla kraju i piśmiennictwa naszego, i zapewnić sobie wspomnienie bratnie zasłużone rzadkiemi przymioty serca, miłością szczerą prawdy i ojczyzny. Te to dwie miłoście podały mu pióro do ręki, którego aż do śmierci nieskalał żadnem kłamstwem, płochością ani obłudą.

Przywiązanie do ojczystych rzeczy, do wspomnień narodowych nieszczęść i chwały, zwróciło umysł Sier-

pińskiego na pole rozległe dziejów: chciał on przechować od zagłady drogie pamiątki upadłego kolosu, rozjaśnić przeszłość przepaścistą, wizerunkiem minionéj wielkości natchnąć do równie wielkiego odkwitnienia kraju. Ale znał on trudność powołania obranego, wiedział przez ile ciasnych obłędów wiedzie nić historyi, i że aby nie zgubić drogi — długą nauką i doświadczeniem przysposobić się do niéj należy: rożnie więc przystępując do pracy, z razu jął się więcéj lecz nie tyle wymagającéj usposobień dzielnicy i postanowił badać szczegółowo, i rozpoznać dzieje miejsc pojedyńczych przeważnie wpływających na minione narodu życie. Owocem pierwszym jego trudu był *Obraz miasta Lublina* wydany w Warszawie 1839. r. w jednym tomie, a którego powtórna znacznie poprawna i pomnożona edycya wyszła tamże wkrótce przed zgonem autora, w 1843. r. Pismo to dokonanem zostało z ścisłością i sumiennością największą, tak że można jedynie zbytnią drobiazgowość jako wadę mu zarzucić. Powinno być wprawdzie więcéj nierównie życia w historyi znakomitego miasta, do którego tyle wiąże się wspomnień a między niemi zawarcie wiekopomnéj unii Polski i Litwy, co jedynym w dziejach świata przykładem dobrowolnie dokonana, przetrwała w sercach ludów obu, upadek państwa, — ale kto zna cenzurę, snadno uniewinni autora, który wszystko co mógł uczynił. — Drugą obszerną pracą Sierpińskiego była *Akademia Zamojska*, na krótki czas przed zejściem jego ukończona. Obszerne dzieło to składa się z trzech części: 1) Rys dziejów Akademii Zamojskiéj; 2) Professorowie i uczeni Akademii; 3) Bibliografia, obejmująca wszystkie dzieła wydane w Zamościu lub przez tutejszych autorów.*) Prócz tego napisał on był kilka historycznéj treści, to znów opisujących starożytnych naszych pisarzy pomniejszych rzeczy, umieszczonych w Przeglądzie Warszawskim, Nadwiślaninie i Piśmiennictwie Krajowem.**) Prace tego rodzaju, które autór niejako za szkołę swoją uważał, mają bezwątpienia swoją rzeczywistą wartość i pozostaną jako ważny materyał dziejowy; ale z natury swojéj saméj niemogły one wpłynąć na usposobienia spółczesne, niemogły się w niczém przyczynić do skierowania umysłów na pożądany tór. W Polsce bowiem — a nie jest to wcale znakiem umysłowego ubóstwa, ale raczéj pełnéj potęgi czerstwości narodu — dotąd żywe tylko słowo budzi życie; a pieśń lub powieść wspominająca przeminione dni przeszłości, działa silnie i przechodzi w krew powszechności, podczas gdy uczone rozprawy i historye pozostają obce massom, bez żadnego na nie wpływu. Sierpiński wiedział dobrze o téj potrzebie publiczności: czuł, że jakąbądź drogę obiéra sobie pisarz, jakbądź samotne i oderwane zajmie stanowisko, jako członek narodu i wieku nie mniéj jest obowiązanym choćby pracując dla wieków i świata, działać na obecne plemię i dla obecnéj chwili. Pragnąc się przyłożyć do rozbudzenia moralnego życia w kraju, radząc się własnych skłonności i zdolności, obrał sobie powieść za środek, i pierwsze w tym rodzaju próby wydał w trzech tomach w Warszawie, między 1841 a 1843 rokiem. *Powieści* te przedewszystkiém zaleca rzadki nadzwyczaj przymiot: są one zupełnie wolne od wszelkiego obcego wpływu i naśladownictwa, treść ich zarówno jak forma są samodzielnym owocem natchnienia pisarza; oprócz bowiem Łacińskiego, Polskiego i rodzinnego Małoruskiego języka nieposiadał żadnych innych, a nawet z tłómaczeń nieznał literatury romansów, gdy je pisać poczynał. Dla tego też, pomimo zbyt drobnebnego rozmiaru, płody te od razu uderzają osobną fizyonomią swoją, mają oddzielny swój charakter i pełność życia, na czém zbywa naszym powieściom zwykle bladym, kopijowanym widocznie i z zamiarem. Dla tego też zasługują, ażeby w nich się rozpatrzyć i wniknąć w ich istotę. — Powieści Sierpińskiego, jeśli w nie szczerze wejrzymy, zdradzają swego autora, że był poetą w chwili ich tworzenia. Istotnie, widać w nich wiele własności bardziéj poematowi przyrodzonych: kontur śmiało i od niechcenia zakreślony, w rozwijaniu wypadków zupełna prostota, bez powikłania sztucznego, bez starań o wrażenie, — nagłe, dowolne zwroty i przejścia, jedynie podług kaprysu dokonane bez troski o ich usprawiedliwienie i omówienie, — zwięzłość w malowaniu miejsc głównych, a obok niéj częste i rozległe ustępy. Co do szczególnych przymiotów, autor celuje w doskonałém djalogowaniu, a najbardziéj w naturalném oddaniu rozmów prostego ludu i mowy staréj naszéj szlachty: co dowodzi wielkiego powieścio-pisarskiego talentu, jaki, gdyby się rozwinąć miał porę, niezawo-

---

*) Pierwsza część, najmniejszéj objętości, umieszczoną była w Jaskułce, wyszłéj w Warszawie w 1843. r.

**) *Przegląd Warszawski*, wychodził miesięcznie od 1840. do 1842. roku pod Redakcyą Jakóba Budziłowicza — pismo to odznaczało się równie doborem jak bezinteressownością zupełną i było bezwątpienia najlepszém z wydawanych dotąd w Warszawie. — *Nadwiślanin*, również zeszytowy, Redakcyi S. Fileborna, zaczął wychodzić 1841., i w krótce upadł. — *Pismiennictwo Krajowe* wychodziło długi czas jako dodatek do Gazety, mieściło wiele zajmujących rzeczy i wiele okazywało życia aż do chwili upadku r. 1841. — Redaktorem był Hippolit Skimborowicz. Przyp. Ant.

dnie wysokie w literaturze zająłby miejsce. Niewpada on ani w archaizm, ani w przesadę, którą zwykle naśladowcy niezgrabni gminnego języka grzeszą, i można powiedzieć, że w tym względzie kilku zaledwie dotąd mu zrównało. To też miejsca, gdzie opisuje wiejskie życie, lub obrazy przeszłości, są kwiatem dzieł Sierpińskiego — widać, że jest w swym żywiole, tak pełno ma ruchu i siły; lecz gdzie, wychodząc z téj sfery, wstępuje w koło niby polerowniejszego społeczeństwa, gdzie ima się malować jego stosunki i namiętności, wikle się, mieni i słabieje — widoczna nieznajomość rzeczy niepozwala chwili złudzenia czytelnikowi. Jako wady zarzucano mu: dzikość języka, grubijaństwem i wyuzdaniem rażące wyrażenia i odrażających kréślenie obrazów. Nic dziwnego, że uszkom wypieszczonym na ckliwych, miłośnych jęczeniach i mdłych opisaniach cudzoziemskich romansów, każde wyrażenie męzkie i szczére wyda się twardém, dzikiém; językiem grubijańskim dla wychowańców salonu mówią miliony ludu, i kto chce wiernie skreślić jego życie, musi słów tych niewytwornych użyć; — a dziwném byłoby żądać od pisarza, by wystawując nędzę wtłoczoną do błota zakamieniałemi dłońmi bogaczy, strzegł się bryznąć kroplą kałuży na świécące szaty panienek i paniątek pięknie wychowanych. — W jednéj z swych powiastek p. t. *Biédna Józia*, zszedł się Sierpiński przedmiotem i po części szczegółami z Kraszewskiego *Zyciem Siéroty i Bladą dziewczyną z pod Ostréj bramy*, (która z rozcieńczenia pierwszéj powstała) i mimo ogromnéj wprawy autorskiéj Kraszewskiego, nędza siéroca u Seweryna więcéj nierównie sprawia wrażenia: piérwszy bowiem zarzucił na nędzy chude ciało, idealny płaszcz kryjący wystające z pod skóry kości; drugi odsłonił całą jéj odrażającą nagość. — Wielekroć zdarzyło mi się słyszéć klątwy rzucane na duch powieści zmarłego: — istotnie są one gorzką ironią wyśmiewającą świat nasz i wszystko, co on uznał za święte, zuchwałem zdeptaniem wszelkiéj wiary, starganiem i urąganiem ze wszystkich uczuć i związków jego; a przecież, względnie do stanu naszego społeczeństwa i osobistych przekonań pisarza, potępienie to niesłuszném uważam. Najniesłuszniejszym zaś byłby wniosek, że on nie uwierzył w cnotę, lub nieoddawał jéj czci; — właśnie ta to cześć rzetelna, natchnęła go nienawiścią i wzgardą dla faryzejskich hołdów dzisiejszego plemienia. Lubi on zdziewać promienną uczuć maskę z zimnych egoistycznych i przewrotnych głów, plwać na poświęcony świętokradzkiemi rękoma ółtarz cnoty tam, gdzie jest malarzem rzetelnym obecności; lecz za to wstępy, w których własne swe przekonanie i myśli skréśla, tchną tak czystą moralnością, tak rzewnie z duszy płynącą, tylą prawdy i miłości dla świata, że niepodobna pominąć ich bez silnego, błogiego wrażenia. Ustępy takie, raz tchnące tak prostą i swobodną, że aż uśmiéch wywołuje fantazją, to znów dziką, posępną i burzliwą, — na przemian pełne to młodzieńczych marzeń i żądz, to czarnéj, nieokreślonéj rozpaczy zawiedzionego serca, są znów dowodem poetycznego natchnienia autora, o którém on sam niewiedział. W całym zbiorze jego, jeden tylko wiérsz się znajduje: piosnka do kochanki nucona przez fantastycznego zbójcę; rytmem, nótę i kilką zwrotów przypomina ona *pieśń u drzwi śpiącéj kochanki* Victora Hugo, — i — może to tylko moje dziwactwo, — mimo widocznego zewnętrznych kształtów chromania, piosenka polska więcéj mi się podobała. — Powieści Sierpińskiego mają jeszcze jedną wadę, — o ile to istotnie wadą zwać się godzi, — spokrewnione są z poematami. Podrzędne osoby tworzy on rozmaicie i grupuje z wielkim instynktem, ale głośne charaktery uderzają najmniéj baczne oko swą jednostajnością; jest to właściwie jeden charakter bądź w kobiétach, bądź w mężczyznach stale wszędzie utrzymywany — jest to odbicie osobistości twórcy w rozlicznych i coraz odmiennych położeniach. Wszystkie te osoby są w wybitnéj z otaczającém je społeczeństwem sprzeczności; zranione od niego, mszcząc się za zniszczenie, za zniewagę swoich ideałów, walą i kruszą balwany jego. Czasem walczą z niém otwartą siłą, częściéj zbrojne zimną rezygnacyą w cichości cierpią i szydzą; w obu razach zwykle giną nieszczęśliwie. — To wszystko, co o powieściach Seweryna mówiłem, odnosi się równie do trzech tomów wyszłych z druku, jak i następnych trzech zostających w rękopisie, które za życia mi czytał. Ze wszystkich powieścio-pisarzy w Warszawie, prócz jednego J. B. Dziekońskiego *), żaden podług mnie nie miał tyle zdolności i życia, co zmarły.

Jeśli jako pisarz, Sierpiński zasłużył na żal po sobie publiczności Polskiéj, to jako człowiek, u tych, którzy z nim dzielili trud życia, którzy go poznali z bliska i ocenić mogli, zaskarbił on sobie pamięć i szacunek trwały, jakbądź często mylne mogły być wyobrażenia, jakbądź dziwny i nierozwikłany charakter jego. — Niezdarzyło mi się dotąd znać człowieka, któregoby się nazwać godziło właściwiéj niż jego atei-

*) Józef Bohdan Dziekoński, jak już w Tyg. wspomnieliśmy, prócz pomniejszych powieści fantastycznych, napisał we dwóch tomach powieść **Sędziwój**, z życia znanego polskiego alchimika.

stą; jeżeli tylko słowo to nie jest czczym strachem wymyślonym od tchórzliwego kleru, jak Zoil od bojaźliwych pismaków, — i jeżeli imie to mogłoby przystać temu, kto wierzył w nieśmiertelny postęp ludzkości i przyjście panowania prawdy z miłością na ziemi. W politycznym względzie, był on Republikanem, przypominającym piérwszych konwencyi członków na zmiejszoną skalę, zagorzałym — niebacznym na następstwa — gotowym wszystko poświęcić zasadzie, która mu się sprawiedliwą zdała. Ale zatrzymał się on na tém stanowisku, z którego nie mógł jeszcze dojrzéć ani pojąć budowy przyszłego społeczeństwa, odrodzenia świata po burzy; widział tylko to, co należy zwalić na burzę, zniszczenie, nie sięgał daléj żądzami. W każdéj chwili i kroku swoim był on wrogiem zarówno świeckiéj, jak kościelnéj hierarchii, wszystkich upowszechnionych przesądów i mniemań dawnością sędziwych — a pragnąc zwalić to, co jest, błędnego w wyobrażeniach moralnych, nie wachał się wywracać całego moralności drzewa, razem z trującemi, zdrowe owoce przeznaczyć na stos ognisty — był niejako uosobnieniem niszczącego pierwiastku. Charakterom podobnym zwykle przypisywane bywają rozwiązłe chuci, życie bez wodzy i baczenia, a słabi ludzie przeczą zwykle szczéréści takowych, uważając je za płaszczyk wymyślony dla pokrycia wad postępowania. Sierpiński był żywym przykładem, jak snadno podobne mniemania fałszywemi być mogą: prawdziwie, był on wśród młodzieży, osobliwie w naszych czasach, rzadkiém zjawiskiem wstrzemięźliwości, skromności i niesłychanego umiarkowania. Oddany cały życiu wśród starych ksiąg i rękopismów, nieznał nawet towarzyskich uciech, — miłość i obcowanie z płcią niewieścią na jedną nieodrywały go chwilę od samotnych zatrudnień i prac. Wpośród krążących czar upajających, w niezwiązaném żadnym hamulcem kole młodzieży, on wydawał się jak szkielet wśród uczt starożytnych, żaden napój go nieznęcił, żadne nalegania ani szaleństwo do koła panujące nie skłoniło go, by je podzielił; tak, że często śmiéch nasz budziła ta niepojęta, pustelnicza powściągliwość. — Z nieubłaganą srogością zasad, łączył zmarły niezwykłą łagodność uczuć i dobroć serca; w osobistych stosunkach niepodobna bardziéj nad niego wyrozumiałym być dla wad drugich, cichszym i przyjaźniejszym. Nieznał on, co nienawiść osobista i zawiść, płochym dowcipem nieobraził nigdy ułomności bliźniego, poniżeniem innych nie starał się podnieść siebie, nie zawiódł położonego w sobie zaufania, każdemu z chęcią oddał sprawiedliwość i usługę. Nikogo też niebyło, coby miał żal, lub najmniejszą do niego urazę, jakbądź żył w kole gorących namiętności młodzi, jakbądź obcą mu była umiejętność życia i w każdém miejscu, w każdéj chwili, każdemu szczerze mówił, co myślał.

Tą to prawością i świętością charakteru swego wywierał on, choć niemiał genialnych zalet, choć często dziwny i sprzeczny, znakomity wpływ na młode pokolenie, i korzystnie działał w walce umysłowéj, odbytéj za jego życia. Walka ta na pozór małoznaczna i drobna, bo stan kraju krępował ją i niedał większych wziąść na się rozmiarów, ważną wszakże była w skutkach swoich. Po upadku powstania z roku 1830, kiedy wszystkie teorye i pomysły miane za dobre pokazały się słabemi i bezużytecznemi, nastała była w Polsce chwila długa powszechnego milczenia i odrętwiałości. Wśród ciszy téj jednakże, myśl, że jedynie w duchu ludu zbawienie jest, kształciła się tajemnie lecz bezustannie, w szczupłych lecz licznych gronach zaufanych towarzystw, i tą drogą szeroko rozpuściła korzenie. Dotąd wszakże zbywało jéj na głosie, którym z resztą powszechności porozumiećby się mogła, środka połączenia, opinii; około 1839 i 1840. roku, poczynają się usiłowania energicznéj a przejętéj sprawą narodu młodzieży, aby zapobiedz tym niedostatkom. Niezawodnie literatura byłaby tu najwłaściwszą działania drogą, dotychczas przecie składała się ona w Warszawie z kilku dość pustych i poziomych głów, które za jedyny obowiązek autora uważały napisanie kilku drobnych, bezbarwnych artykułów, a za cel chwały pełny poklask po odczytaniu ich w salonie. Literatura taka, głaskana i protegowana, miała czas rozrość się u nas, jak pérz na nieuprawionéj roli, i zawistna o siebie, przeciwna była wszelkiéj poznace wschodzącéj nowéj rośliny. Kiedy ludzie pojmujący rozlegle powołanie pisarskie okazali usiłowania dążące ku stworzeniu popularnéj literatury, tamci trwożni o swoją powagę, by wzbudzić cześć u powszechności i zasłonić się od zapędów zuchwałéj młodzieży, odziali się togą szkolnéj nauki, którą zwać lubią ścisłą i głęboką, a która jak chce niech będzie ważną u obcych; na polskiego piśmiennictwa dębie zieleniącym, jest pasożytną jemiołą — *nic więcéj*. Wsparci imionami kilku znanych z nauk cudzoziemskich Polaków, nie rozumiejących polskiego życia i ducha, zcudzoziemczałych, znaleźli oni poklask i wziętość, u reszty pośmiech i oburzenie. Stworzyć jednakże nową obok dawnéj literaturę, było niepodobieństwem dla mnóstwa nieprzyjaznych, a silnych okoliczności. W imieniu wolności i ludu, walka szła dorywczo tylko i niestale, walczący bowiem pod tym sztandarem miał

przeciwko sobie zarazem zawistnych literatów z rzemiosła, — cenzurę, z którą się łączyli, byle zgłuszyć wschodzącą ideę, — i policyę tajną. Prócz więc rozpierzchnionych tu i owdzie w druku pism, starano się krążącemi w rękopismach dziełami i żywém słowem elektryzować massy i tworzyć opinią, — skutkiem też czego powstała ona wkrótce silna, stanowczo republikańska, a w połowie 1843. roku, dała znakomitéj potęgi znaki......... Do otrzymania tego celu, niemało przyłożył się Sierpiński, choć szczupła tylko osób liczba o tém wiedziała, walcząc, jako niezmordowany i niezrównany szermierz, — mówiąc wszędy prawdę bez żadnego względu na czas i osoby, może nawet częstokroć w niewłaściwych miejscach, przed osobami, którymby ją zamilczeć należało, — postępowaniem godném, pełném poświęcenia, szczerości i miłości.

Postępowanie bowiem jego było zawsze zgodne z słowy i zasadą, którą wyznawał aż do zgonu, który to bywa próbierczym kamieniem stałości i prawdy człowieka — wytrwał w niém statecznie. Na łożu śmiertelném nieprzyjął ofiarowanych sobie duchownych pociech, — spokojnie, jak żył, z wypogodzoną twarzą czekał, rozmawiając o niéj; przedwczesnéj godziny. Wkrótce potém skonał. — W dniu 10 Lutego, zwłoki Seweryna z szpitala ewangelickiego, w którym zakończył życie, poniesiono na cmentarz Powązkowski. Skromnemu wozowi nie towarzyszył żaden ksiądz; orszak pogrzebowy tworzyło przeszło stu młodych ludzi, którzy bądź dzielili z nim zawód krótki, bądź hołdując cnocie zmarłego, otaczali go szacunkiem. W cichości ciało jego przyjęła ojczysta ziemia, jak cicho pracował on w miłości ku niéj O! oby wszyscy mogli, tak ufnie, że spełnili obowiązek swój o ile mieli sił, złożyć głowę na łonie téj matki! —

Pozostali towarzysze i rówiennicy, chcieli uczcić zmarłego grobowym pomnikiem i wspomnieniem: — niepozwolono im dopełnić tego obowiązku świętego. Niechże choć te kart kilka będą hołdem oddanym rzadkiéj *cnocie, poświęceniu i wytrwaniu*; — a zarazem przypomnieniem, dla tych, co na trunę jego rzucili garść Polskiéj ziemi, że każdy dzień może być ostatnim i dla nich: niechże mu niepozwolą ujść płocho i marnie......

»I ten szczęśliwy, kto legł wśród zawodu
Chlubnym wiedziony zapałem;
Jeżeli martwém swém ciałem,
Dał innym szczebel do wielkości grodu.«

Roman Mazur.

KOCHANKOWIE.

Obraz z domowego pożycia.

(Ciąg dalszy.)

W sercu młodzieńca, gorącém miłością, silném wiarą we wzajemność i nadzieję, myśl poświęcenia raz obudzona tym głębiéj się wryje. Weźcie pierwszą nadzieję, to i myśli onéj święte zagasną płomienie.

Budzące się idee postępu żywo się odtętniły w młodzieńczym duchu Gustawa, a promień pierwszéj miłości tym gorętszą w nim rozniecił żądzę poświęcenia przyszłego życia ogólnéj sprawie, ale kiedy kochaniu wszelką odjęto nadzieję, kiedy kochanka jego innemu przysięgła przed ółtarzem Boga wierność dozgonną — runęły pod ciężarem boleści szlachetne zamiary.

A jego dziewczę to anioł — ona niewinna: biedna jego Nepsi dola! Sierota! — ani ojca nie zaznała, ani matki nie pamięta: o jéj pochodzeniu mało kto wiedział. W domu babuli pierwsze odebrała wychowanie, a jéj babula była i jemu babulą. Tu Gustaw ją poznał, tu razem przeigrali młode latka, tu ją pokochał, tu zyskał wzajemność. — O! wy pamiętacie ten pierwszy słonka promień, co spłynął do duszy z niewidzialnego nieba, kiedy biała-lekka mgła lat dziecinnych już zniknęła, pamiętacie ten rumieniec dziewiczy, te sny na kwiatkach, łzy gorące, pierwszego pocałunku święte modły — o! błogosławiony ten życia dziesiątek!......

Po wyjeździe Gustawa za granicę smutek się zaczął Nepsinego życia. Ona, jak na dalekim trawniku krzaczek róży, na całą okolicę jaśniała cnotą i urodą: wnet uczciwy, bogaty panicz o jéj się rękę dopomniał. Kazano zapomnieć o dawnych miłostkach, odcięto wszelkie z rodziną Gustawa stósunki, strzeżono Nepsi jak oka w głowie, przytłumiano każde jego z oddalenia pisane słowo, a potém mówili: »on dawno zapomniał i ty zapomnij!« Był pono człowiek, co chętnie Nepsinej babuli dłoń podał pomocną. — Biedna Nepsia ledwie przeżyła tyle cierpienia. Kochała Gustawa, jak tylko kochać mogła najszczerzej, ale i babuli całą istność winna. »Ja cię nie przymuszam,« mówiła babula, »ale jeśli nie pójdziesz za Wacława, to uchódź z mego domu, nie chcę wiedzieć o tobie.« Takie starych uprzedzenia wiele już łez wycisnęły. Nepsia niewdzięczną być nie mogła. Poszła za mąż — nieboga myślała, że w przeświadczeniu najczystszéj wdzięczności znajdzie nieszczęsnego kochania otuchę. Znaleść nie mogła....

Wieść o zamęściu Nepsi jak piorun spadła na duszę Gustawa. O niczem dotąd nie wiedział, bo choć sam do swoich i do kochanki pisywał, to zmieniając co chwila miejsce pobytu nie mógł żądać częstego wzajemnego wylania się i czasem miesięce mijały, nim z rodzinnéj strony słów go doszło kilka. Zajęty całkiem myślą zasłużenia sobie w całém słowa znaczeniu na tę miłość, z któréj tyle dla niego rozkoszy, ciesząc się w duchu, że wróciwszy z rozprzestrzenioném sercem tym swobodniéj odetchnie po długiéj tęsknocie, ani się spodział, że z tego nieba burza kiedykolwiek zleje się na bujną niwę dni jego. Czémże dziś ulży miłości, z nadziei odartéj? — Długo walkę w duszy nosił — to przy zielonym stoliku chciał razem ze złotem puszczać w niepamięć bolesne wspomnienia, to w butelce szampana zatapiać trosków ciężary — próżno się silił: trza było serce utopić.

Stanął wreszcie zamiar: wyjechał, by raz jeszcze zobaczyć Nepsię swoją, naocznie o jéj się szczęściu przekonać, a potém..... O potém jakoś mu się marzyło błędnie, pono i o grobie coś się śniło: w mogile koniec wszystkiego cierpienia. Rozmarzona dusza młodzieńcza nie zna tych straszliwych grobów, których otwarte paszcze mają lada chwilę pochłonąć starości zgrzybiałéj dni konające; zielone mogiły, łoże z murawy, kwieciem obsiane dokoła: oto spoczynek po zgonie, za którym tęskni dusza młodzieńcza. . . . . .

* * *

W wiejskim dworku po za borem nikt się nie spodział przybycia Gustawa. Tam żyli pamięcią dni jego, mile spędzonych na łonie rodziny, ale o obecnym losie myśl niepewna zatruwała lube wspomnienia, którym się poddawano tym częściéj, ile że Adolf, szkólny Gustawa kolega, co z przywiązaniem do niego łączył najszczerszy dla jego rodziny szacunek, czas wolny od zatrudnień powołania mile spędzał w wiejskim dworku.

Adolf był jednym z tych ludzi, o których działaniu powiedziano, że obok głośnéj daleko wielkości i cnoty równe w ukryciu rosną wielkie i poczciwe dzieje, z których nie mniéj dla świata korzyści. Tu niosąc pomoc cierpiącéj ludzkości, tam słowem rozsądku lejąc balsam pociechy w serca strapione, indziéj przywracając spokój domowego pożycia skłócony na chwilę, zdrową radą odwracając lecących w przepaść zaguby — gdzie tylko mógł, tam działał, a mało kto wiedział, że to jego działaniem, nie jedno serce biło spokojniéj, nie jedna łza oschła z stroskanego lica, mało kto znał tę duszę, dla drugich wylaną: on też się o to nie dobijał i chyba jeśli działaniu jego samolubne przypisano zamiary, jeśli dłoń odepchnięto podaną, to sobie w ukryciu westchnął boleśnie, na ludzi się skarżył. Żyć niepoznanym, gorzkie to życie, ale ta cicha cnota, co w sobie saméj szuka zadowolenia, wnet troskę wspomnienia usunie. . . . . .

Adolf znał stósunki familii Gustawa, widział Edwarda w szale namiętnym gotującego i sobie i rodzinie ruinę, widział młodą niewiastę, po najniebezpieczniejszych błądzącą bezdrożach, trzeba było zwolna przygaszać iskrę, zgubném grożącą płomieniem: to pole dla niego, a takt przedziwny i ludzi znajomość, bez których i najlepsze chęci miasto pociechy niosą większe jeszcze strapienie, miały działanie pomyślnym skutkiem uwieńczyć. Takim był przyjaciel Gustawa.

Dziś w wiejskim dworku płaczu nie mało — z mokrą powieką wszystko wybiegło naprzeciw Gustawa, ale to nie łzy radości — biednéj Nepsi wszystko płacze: Wacław umarł, jutro jego pogrzeb.

Gustaw w téj chwili uwierzył prawie, że jest w życiu naszém obok władzy przeczuwania, choć nieraz w ogólnych tylko zarysach, bliskich i odległych w przyszłości wypadków jakaś tajemna siła, którą jedni instynktem, drudzy przeznaczeniem zowią, wiodąca nas mimowolnie w tę a nie inną stronę, do tego lub owego czynu, do działania w tę właśnie a nie inną chwilę. Kilka dni jeszcze, a Nepsia biedna byłaby może uległa pod cierpienia brzemieniem, a za życia męża czyżby było można z spokojném sumieniem urzeczywistnić błogie młodości marzenia — jemu wydrzeć nieszczęsną ofiarę, swoją miłością uszczęśliwić?

Mógł być jeszcze szczęśliwym, ale los zawistny szczęścia pozazdrościł. . . . . .

Choć Gustaw podróżą znużony, długo w noc jeszcze z Adolfem na łożach rozpostarci gawędką z powieki sen odganiali. Jest jakieś urocze zadowolenie w takiéj rozmowie, kiedy owiane nocną pomroką myśli głośno z serca płyną. To jeszcze myśli tylko, choć głośne i nieraz po ranném zbudzeniu powstydziéby się prawie przyszło rozmowy, co wczoraj płynęła z ust niewidzianych.

Gustaw wiele serca wylał; wiele nadziei — dużo też jadu przybyło. . . . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORRESPONDENCYJA.

O TOWARZYSTWIE WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI W KRAKOWIE.

(Dokończenie.)

Nagadawszy się jeszcze powtórnie do woli o zgubnych skutkach pijaństwa; przytoczywszy słowa *Hufelanda* (str. 108) „iż kraj, w którym nałóg pijaństwa stał się powszechnym, znikczemnieć i upaść musi« (chociaż właściwie nie samo pijaństwo, lecz w ogóle zepsucie obyczajów narody wiedzie do upadku) odpowiada nam JP. *H.*, jak się to rozpili byli mieszkańcy Stanów zjednoczonych Ameryki półn. i z jakim skutkiem liczne towarzystwa wstrzemięźliwości powściągnęły ten nałóg; że wojsko amerykańskie gorzałki nie dostaje, a jednak w znoszeniu trudów wojennych żadnemu innemu nie ustępuje.*) Dowiadujemy się daléj, że z Ameryki przedarły się te towarzystwa i „do naszéj staréj, grzechami przesiąkłéj i w nich zatwardziałéj Europy« (słowa autora na str. 125); że w r. 1831. zawiązało się pierwsze tego rodzaju towarzystwo w Londynie, a w kilka lat potém rozpowszechniły się po całéj Wielkiéj Brytanii, po Szwecyi, Holandyi i Niemcach. W reszcie godnie zakończa swą ramotę pełną kłamstw i przesady, bezczelną potwarzą na Kraków, zapewne wywdzięczając mu się za to, że przed kilką laty znalazł w nim urząd i utrzymanie, Ale posłuchajmy samego zjadliwego filantropa, piszącego na str. 127 co następuje: »Cóż dopiero powiedzieć o kraju nie wśród Europy leżącéj, co sądzić należy o obojętności mieszkańców onéj, kiedy w czasie największéj nędzy rolniczéj, a osobliwie rzemieślniczéj klassy ludu, i niezliczonych przestępstw z pijaństwa wynikających, założone przez ubolewających nad tym stanem ludu obywateli, pod okiem i opieką rządową, towarzystwo wstrzemięźliwości, pomimo kilkakrotnego zachęcania i wzywania jéj mieszkańców, przez nich zupełnie opuszczone i zaniedbane, a przez wielu zysk z otrucia ludu ciągnących wyśmiane, po słabém i niedługiém istnieniu, czynności swoje zawiesić musiało. Taka oziębłość na widoczne dobro własnego kraju, bolesnym smutkiem przejmuje każdego przyjaciela ludzkości. Ale przestaniemy dziwić się temu, gdy się bliżéj przypatrzymy massie mieszkańców krainę tę składających, którą na trzy główniejsze klassy podzielićby można. Z tych *pierwsza* na oczywiste klęski, które na lud z pijaństwa spływają, zupełnie jest obojętna; *druga* z pijaństwa i klęsk prostego ludu korzyść znaczną ciągnie; *trzecia* nakoniec największa, namową zwolenników pijaństwa i zdradliwém zmysłów łudzeniem obłąkana, wszystek swój dobytek i zdrowie w ręce trucizną jéj poddających składa. Nie dziw więc, iż w takim składzie kraju wszelkie urządzenia i przedsięwzięcia, dobry byt ludu na celu mające, nieobudzają przyjaźnych dla siebie uczuć i żadnego ze stron mieszkańców wsparcia nie otrzymują.»

Z filantropicznéj żółci JP. *H.* pokazuje się widocznie, że oprócz kilku osób, które czepiły się świeczników szlachty krakowskiéj, wszyscy z resztą tego kraju mieszkańcy są to niecnoty, czci i wiary niegodne; bo albo sami pijanice, albo z opilstwa niegodziwy zysk ciągnący, albo wcale gorsze jeszcze od owych pijaków i otruwaczy samoluby. — Panie Professorze! W tak ważnym przedmiocie trzeba Ci się było dobrze namyśleć co piszesz. Jeżeliś bowiem wszędzie grzeszył przesadą, to w tém miejscu przebrawszy wszelką miarę: najwięcéj własnemu zamiarowi na zawadzie stanąłeś. Co bowiem napisałeś, to w każdym prawym obywatelu wzniecać musi nie tylko słuszne oburzenie przeciwko tobie samemu, ale i wstręt przeciw całemu towarzystwu, którego przekonania jako Sekretarz zapewne wiernym jesteś tłumaczem. Sponiewierałeś mieszkańców naszego starego grodu, przeraziłeś obcych nawałem przestępstw i zbrodni, jakie u nas codziennie kłócić mają spokojność i zagrażać bezpieczeństwu obywateli; a przecież gdzież są na to dowody? Jeżeli chciałeś, żeby twoja gadanina nie była tylko zbiorem czczych wykrzykników, dla czego nie poparłeś jéj choć jednym wykazem statystycznym takim, jakich podostatkiem przytoczyłeś ze Stanów zjednoczonych? Chyba że te ostatnie znalazłeś gotowe, nad tamtemi zaś nie tylko musiałbyś był troszkę popracować, ale nadto ich wypadek możeby nie ze wszystkiém potwarze twoje usprawiedliwił. Jakoż powtarzam tutaj, o czém częściowo powyżéj się nadmieniło, nie sławetne owe kategorye mieszkańców Krakowa były przyczyną letargu i może już wiecznego spoczynku towarzystwa wstrzemięźliwości, ale raczéj to trafne przeczucie, a następnie mocne przekonanie, że towarzystwo to skojarzyła dążność nie filantropiczna lecz czysto arystokratyczna; bo tylko ubogim chciałoby zabronić uży-

*) Chętnieby może nie jeden uwierzył w tém autorowi, gdyby nie ta mała okoliczność, że właśnie od czasu, jak towarzystwa wstrzemięźliwości po krajach Stanów zjednoczonych mnożyć się zaczęły (t. j. od r. 1816.), Amerykanie z nikim nie wojowali, a zatém ich wojsko nie miało nawet jeszcze sposobności okazania, jak dalece bez wódki znosić będzie trudy wojenne.

wania napojów rozpalających, gdy tymczasem dygnitarze jego wcale nie zachęcają do tego własnym przykładem, i owszem przy obiadach i innych ucztach widzieć ich można jak bez różnicy, wespół z niewstrzemięźliwymi, spełniają kielichy; — że w niém przebija się od arystokracyi stokroć gorszy jezuityzm; bo gdy jeden z owego dobranego grona, oględniejszy od innych, dawał u siebie obiad, nie przepomniał o winie, ale nie chcąc sam gościom dodawać ochoty, uprosił sobie do tego przyjaciela, nie związanego przyrzeczeniem wstrzemięźliwości: — że każdego uderza oczywista sprzeczność w postępowaniu; bo ciż sami chcieliby niby ubóstwo odwieść od pijaństwa, a sami u siebie na wsi, chociaż nie szynkują wódki, bo karczmy wypuszczają w dzierżawę, to przecież ją pędzą w własnych gorzelniach; — że nadto nagrody ze składek członków rzeczonego towarzystwa, któreby prawdo podobnie komitet według upodobania rozdzielał jedynie między wysłużoną czeladź szlachty, grono to stanowiącéj, nie mogłyby wpłynąć na uśmierzenie pijaństwa między naszym ludem; — że wreszcie przeciw téj wadzie innych i skuteczniejszych środków użyćby należało; że środki te z jednéj strony są w ręku duchowieństwa i nauczycieli, z drugiéj zaś w ręku rządu, na którego dobre chęci licząc; nie mogę jak tylko powtórzyć wyrazy autora artykułu gazety krakowskiéj (Nr. 112. r. b.): »Żadne towarzystwa, zjednoczenia nic temu nie poradzą; — są to ładne słówka bez rzeczy. Tu potrzeba działania, tu potrzeba środków prawodawczych. Niech ziemniaki wrócą do swego dawnego przeznaczenia, niech wódka będzie tylko robiona z żyta, niech podatek od niéj zwiększony, nikogo nieustrasza; — bo za to będzie ją drożéj sprzedawał, a reszta pójdzie dobrze; tylko zacząć a resztę Bóg pobłogosławi.« — Jeżeliby zaś do tego wszystkiego trzeba jeszcze i innéj pomocy, miećby ją można raczéj w takiém towarzystwie, jakiemu niegdyś zacny *Oraczewski* dał u nas początek*) lub w takiém, jakie obecnie z prawdziwą naszą pociechą rozszerza się po sąsiednim Szląsku, aniżeli w towarzystwie takiego składu i ducha, jakie się u nas, płaszczykiem filantropijnym przyodziane, pod nazwiskiem towarzystwa wstrzemięźliwości równie prędko wylęgło jak i zaumarło.

Ż......*ki.*

Żyhliński

*) Bliższa o niém wiadomość znajduje się w Nrze 1. naszego Dwutygodnika literackiego. Przyp. Autora.

Od Redakcyj.

W Nrze 12tym pisma naszego umieściliśmy nadesłany nam artykuł „Co prawda to nie grzech« w którym jeden z najbardziéj w sprawie postępu i oświaty działających obywateli był obwiniony: iż przez umieszczenie w skardze sądowéj wyrazów:

»aby oskarzony i t. d. pod względem na mój stan Szlachecki i Urząd był jak najprzykładniéj ukarany i t. d.«

sprzeniewierzył się zasadom, które publicznie wyznaje.

Jak się obecnie z przełożonych nam łaskawie aktów i korrespondencyj skarzącego z adwokatem jego przekonaliśmy, autor artykułu »Co prawda to nie grzech« istotnie wyczytał te słowa w aktach *sądowych.* — Przekonaliśmy się jednak zarazem, że te bez wiedzy i woli sz. obywatela o którym mowa, przez adwokata jego wpisane były; który to ostatni sam w własnoręcznym liście z dnia 1. Czerwca r. b. tak wyraża się: »do pierwszego konceptu umyślnie, i to ażeby oskarzony za obrażenie WWPana Dobrodzieja jako wyższego stanu, był ostrzéj jeszcze ukarany, te słowa dodałem. Oprócz tego dodatku skarga cała jest podług życzenia Pańskiego« i t. d.

Przekonaliśmy się, iż skarzący w liście z dnia 9. Czerwca 1844. gorzko wyrzucał adwokatowi swemu to co uczynił, żądał koniecznie wykreślenia tych słów z skargi, mówiąc między innemi: »*znając mnie od tylu lat nie jestem w stanie wytłumaczyć sobie jak mogłeś WWPan Dobr. na tę nieszczęśliwą myśl wpaść. ....ski w prawdzie tyle nabroił tu złego w parafii, że godziłoby się może żądać jak najsurowszego ukarania — w obecnym jednak przypadku trzebaby cytować prawo i t. d. — Równość w obliczu prawa jest pierwszą moją zasadą.*« — Gdy adwokat oświadczył pod dniem 10. Czerwca r. b. iż za późno już cofnąć skargę, odpisał szanowny obywatel o którym mowa pod dniem 12. Czerwca, iż nigdy nie żądałby był wykonania wyroku na Z., a teraz tém bardziéj niechce tegoż wykonania.

Nadmieniemy w końcu, iż do processu tego dały powód obelgi, które sz. obywatel, o którym mowa, w obronie parafii uciśnionéj, jako kollator kościoła od zaskarzonego poniósł.

Te pare słów winniśmy byli prawdzie szacunkowi dla obywatela o którym mowa — a który to szacunek przez to podwyższył, iż nie jako u nas zwykle, *niby to* »niżéj godności swojéj« uważał odpowiadać na zarzuty *choć mylne*, ale w dobréj, uczciwéj, braterskiéj myśli czynione; a w téj pisał autor artykułu „Co prawda to nie grzech« —

Oby prowincya nasza miała wielu takich w obronie sprawy dobréj Denuncyantów jak autor artykułu „Co prawda to nie grzech« — a znalazło by się możę więcéj obywateli — którzy z zarzutu noszenia płaszcza na dwóch ramionach — tak godnie, tak przykładnie — oczyścić się byliby w stanie, jak obywatel o którym mowa była.

Red. Tyg.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*